

Sieć neutralna czy wolna?

23 czerwca 2011

Jednym z tematów poruszonym na wczorajszym spotkaniu „Dialog Środowiska Cyfrowego” w Ministerstwie Infrastruktury, w którym miałem okazję uczestniczyć, była tzw. neutralność sieci. Chodzi w skrócie o to, czy dostawcy dostępu do Internetu powinni mieć swobodę różnicowania warunków dostępu (np. przepustowości, ceny) do zasobów znajdujących się w sieci (w szczególności różnicowania warunków dostępu do podobnego typu zasobów udostępnianych przez różne podmioty – np. różnych stron internetowych czy usług video-on-demand), czy też powinni być zobowiązani do oferowania równego dostępu do tych zasobów. O ile nikt nie wydawał się kwestionować swobody dostawców dostępu w różnicowaniu warunków dostępu w oparciu o typ usługi (np. priorytetyzacji określonego typu ruchu – takiej jak dawanie pierwszeństwa pakietom telefonii internetowej – czy ograniczania przepustowości dla transmisji wideo mogącej w innym przypadku „zapchać” łącza operatorów komórkowych), o tyle kontrowersje wzbudziła swoboda różnicowania warunków dostępu dla tego samego typu ruchu, w oparciu o adres zasobu. Część uczestników spotkania opowiedziała się tu za uregulowaniami prawnymi, które powinny tego ostatniego zakazać.

Argumentem podnoszonym przez zwolenników takiego ogólnego nakazu neutralności sieci jest obawa przed sytuacją, w której użytkownicy Internetu nie będą mieli możliwości dostępu do pewnych zasobów lub też będą musieli za taki dostęp dodatkowo zapłacić. Przed sytuacją, w której dostawcy dostępu będą standardowo oferowali dostęp jedynie do wybranych treści (np. najważniejszych portali internetowych lub stron usługodawców powiązanych z nimi kapitałowo), a dostęp do innych (zwłaszcza tych, które nie są oferowane przez wielkie korporacje) będzie dla przeciętnego użytkownika Internetu droгим czy wręcz nieosiągalnym luksusem. Roztaczane są nawet wizje dostępu do

Internetu oferowanego powszechnie w sposób podobny, jak programy telewizji kablowej, czyli w zamkniętych „pakietach” dających użytkownikom do wyboru dostęp do z góry określonych zestawów stron i usług.

Teoretycznie sytuacja taka jest możliwa, jednak póki co wydaje się mało prawdopodobna. W przeciwieństwie do telewizji kablowej, dla dostawców dostępu do Internetu „naturalnym” modelem świadczenia usługi jest oferowanie dostępu do całych zasobów sieci, bez różnicowania. Różnicowanie warunków dostępu wiąże się – z wyjątkiem szczególnych sytuacji, gdzie jest to niejako wbudowane w infrastrukturę techniczną, o czym za chwilę – z koniecznością wykonania dodatkowej pracy w postaci konfiguracji urządzeń. Z drugiej strony, na ogół nie jest tak, jak w telewizji kablowej, że możliwość udostępniania klientom zasobów przekłada się na koszty związane z opłatami dla ich właścicieli – co powoduje, że ogromna większość zasobów jest tu odpowiednikiem bezpłatnych kanałów telewizyjnych udostępnianych zwykle w najtańszych pakietach podstawowych. Rynek dostępu do Internetu nie jest też rynkiem monopolistycznym – istnieje na nim duża konkurencja, która stawia dostawcę oferującego użytkownikowi gorsze warunki (np. ograniczony dostęp do części zasobów) w niekorzystnej sytuacji. Jeżeli chodzi natomiast o obawy, że operatorzy sieci szkieletowych będą mieli tendencję do obciążania dostawców „ostatniej mili” (a co za tym końcowych użytkowników) ponadstandardowymi kosztami transferu do określonych zasobów – np. niekomercyjnych – to należy zauważyć, że obecnie większość niekomercyjnych dostawców treści i tak lokuje swoje zasoby na serwerach w komercyjnych data centers, które płacą operatorom za ten transfer.

Można wprowadzić tu wiele spekulować, ale póki co, użytkownicy Internetu – przynajmniej w Polsce – nie skarżą się, że dostawcy dostępu do Internetu różnicują warunki dostępu do zasobów sieciowych ze szkodą dla nich. Odgórny prawny nakaz „neutralności sieci” nie byłby więc w obecnej sytuacji próbą

rozwiązania rzeczywistych problemów użytkowników Internetu, a regulacją „na wszelki wypadek”. Co więcej, taka regulacja – zakazująca różnicowania warunków dostępu do podobnych zasobów oferowanych przez różne podmioty – mogłaby w wielu przypadkach zaszkodzić tym użytkownikom. W jakich bowiem sytuacjach takie różnicowanie może występować i faktycznie obecnie występuje?

Przykładowo, można sobie wyobrazić lokalnego dostawcę dostępu do Internetu, który oferuje ten dostęp przy pomocy lokalnej ethernetowej sieci komputerowej podłączonej jakimś łączem (np. światłowodem czy radiolinią) do sieci szkieletowej. Użytkownik końcowy otrzymuje w takim przypadku dostęp do lokalnej sieci z maksymalną przepustowością 100 Mb/s, ale oczywiście dostęp do Internetu jest ograniczony przepustowością łącza (z uwzględnieniem faktu korzystania z niego przez wielu użytkowników równocześnie) i przeważnie jest o wiele wolniejszy – może on wynosić np. 1 czy 2 Mb/s. Jeśli taki dostawca postawi w swojej lokalnej sieci np. serwer z plikami, treściami multimedialnymi albo grami, to może bez ponoszenia dodatkowych kosztów zaoferować wszystkim swoim klientom dostęp do tego serwera z prędkością o wiele wyższą niż ich standardowy dostęp do Internetu (przy odpowiedniej konfiguracji sieci teoretycznie nawet do 100 Mb/s). Jest to dla tych klientów dodatkowy bonus zachęcający do korzystania z jego usługi. Gdyby wprowadzić regulację nakazującą „neutralność sieci”, byłby on zobowiązany oferować dostęp z taką prędkością do wszystkich treści multimedialnych lub serwerów gier w Internecie – co wymagałoby od niego wielokrotnego zwiększenia przepustowości łącza do sieci szkieletowej i ponoszenia w związku z tym stałych dodatkowych wydatków. Ponieważ byłoby to dla niego prawie na pewno nieopłacalne, to efektem regulacji byłoby w tym przypadku zlikwidowanie bonusowego dostępu do jego serwera, a co za tym idzie pogorszenie jakości usługi z punktu widzenia użytkowników.

Ten przykład nie jest wydumany – zdarza się, że lokalni

providerzy dają taki bonusowy dostęp do serwera czy serwerów umieszczonych w ich własnej sieci lub podłączonych lokalnym tanim łączem, które akurat można wykorzystać. Pamiętam, że jakiś czas temu dostawca, z którego usług sam korzystam oferował specjalny dodatkowy dostęp z wyższą niż standardowa prędkością do jakiegoś lokalnego portalu multimedialnego (bodajże ComTV.pl, ale nie jestem pewien) – po prostu dlatego, że do serwerów tego portalu nie trzeba było się dostawać przez internetową „chmurkę”. Inny, pierwszy z brzegu, przykład to serwer gier gra.3s.pl, do którego wielu lokalnych dostawców dostępu do Internetu korzystających z sieci szkieletowej Śląskich Sieci Światłowodowych (np. naszasiec.pl) wykupuje dodatkowe specjalne pasmo, aby uatrakcyjnić usługę swoim abonentom. W taki sposób ci ostatni uzyskują dostęp do serwera gier o parametrach lepszych niż standardowe możliwe do uzyskania w „chmurce” (np. krótszy czas dostępu, co w przypadku gier takich jak Quake jest istotne). Wyobraźmy sobie, że jest obowiązek przestrzegania „neutralności sieci” – ponieważ nie jest technicznie możliwe zagwarantowanie podobnych parametrów w przypadku wszystkich serwerów gier w Internecie, to 3S.pl musiałyby zrezygnować ze świadczenia usługi dostarczania dedykowanego pasma do swojego serwera. Gracze nie byłiby zapewne zadowoleni...

Można sobie wyobrazić także operatora sieci komórkowej pracującej w technologiach GPRS/EDGE i UMTS, który obsługuje wielu abonentów korzystających z telefonii. Na jego łączach pozostaje już niewiele miejsca na transmisję danych i zdaje sobie on sprawę, że gdyby zaoferował swoim klientom tani nielimitowany dostęp do Internetu za zryczałtowaną opłatą, te łącza by się zapchały. Oferuje więc dostęp za opłatą (odpowiednio skalkulowaną) za ilość przesłanych danych, co ogranicza ruch internetowy. Dostrzega jednak pewną grupę klientów skłoną płacić niewielkie kwoty za nielimitowany dostęp nawet do jednego czy kilku wybranych, popularnych serwisów. Wychodzi więc im naprzeciw i wprowadza taką ofertę. Odtąd klienci pragnący nielimitowanego dostępu do np.

Facebooka, Sympatii, Fotki.pl czy Wikipedii mogą cieszyć się nielimitowanym dostępem z telefonu do ulubionego serwisu (a w zasadzie jego „cienkiej”, mobilnej wersji) za kilka dodatkowych złotych miesięcznie. Faktycznym przykładem takich ofert były np. „pakiety społecznościowe” w sieci Plus albo pakiet „Orange World” w sieci Orange. Innym, szczególnym przykładem nielimitowanego dostępu do jednego, wybranego serwisu jest usługa „GG w Orange”, w ramach której użytkownik uzyskuje nielimitowany dostęp do komunikatora Gadu-Gadu. Jeśli wprowadzić obowiązek przestrzegania „neutralności sieci” to takie usługi nie będą możliwe – jednak mało prawdopodobne, że w zamian klienci dostaną nielimitowany dostęp do Internetu czy choćby do wszystkich możliwych komunikatorów. Jeśli już, to po znacznie wyższej cenie. Bo takie oferty pojawiają się wtedy, gdy nie można pozwolić sobie na zapchanie łącza, a nielimitowany dostęp do Skype z telefonu za 5 zł miesięcznie mógłby z kolei doprowadzić operatorów komórkowych do bankructwa...

Jeszcze innym przykładem są (niespotykani dotychczas w Polsce, ale np. funkcjonujący na rynku amerykańskim) „chrześcijańscy” dostawcy dostępu do Internetu. Oferują oni wyłącznie dostęp filtrowany – z zablokowanymi stronami np. pornograficznymi i innymi „niechrześcijańskimi”. Niektórzy nawet reklamują się tym, że użytkownik nie dostaje od nich hasła do samodzielnej konfiguracji filtra, aby nie „wodziło go na pokuszenie”. I jak widać, są tacy (przynajmniej w USA), którzy chcą właśnie za to specjalnie płacić. Bo na przykład nie chcą narażać dzieci na spotkanie z „ciemną stroną Internetu”, czy też chcą się wyleczyć z uzależnienia od pornografii (nie żartuję – skoro dostawca takich usług reklamuje się hasłem „Fight pornography addiction”, to coś w tym chyba jest). W przypadku obowiązku stosowania się do „neutralności sieci” takie usługi oczywiście nie mogłyby istnieć – chyba że oferujące je firmy oferowałyby także dostęp niefiltrowany po zbliżonej cenie. Tyle, że po pierwsze mogą być one prowadzone przez ideowych chrześcijan, którzy nie chcieliby świadczyć usług niezgodnych z ich

sumieniem, a po drugie oferowanie również dostępu niefiltrowanego mogłoby dla nich paradoksalnie oznaczać zwiększenie kosztów – użytkownik, który nie ściąga pornografii i innych bezceństw mniej obciąża łącze...

Neutralność sieci nie może być dogmatem narzucanym prawnie. Pozwólmy użytkownikom Internetu – dostawcom dostępu i ich klientom – wspólnie decydować o kształcie oferowanych przez niego usług. Jeśli istnieje zapotrzebowanie na dostęp „neutralny”, to dostawcy dostępu będą musieli wychodzić mu naprzeciw. Bo jak tego nie zrobią, to wkrótce znajdą się inni, którzy zabiorą im klientów. A jeśli istnieje też zapotrzebowanie na dostęp zróżnicowany, to dlaczego jego zaspokajanie ma być zabronione?

Autor i źródło: [Jacek Sierpiński](#)